

Sufler
warszawski »

Polecamy dobre sztuki. Miażdżymy te kiepskie.
Informujemy o nowościach na stołecznych afiszach

teatr

Mamy pełne sale, gdy inni się kłóca

- Zdarza mi się, że z teatru wychodzę po cichu. To już nie jest mój świat - przyznaje Krystyna Janda. W rozmowie z „Metrem” tłumaczy, czego szukamy w teatrze w drugi dzień świąt, a także zdradza plany swoich scen na 2014 rok. W Polsce zobaczymy m.in. muzyczną parodię „Pięćdziesięciu twarzy Greya”

Z Krystyną Jandą

rozmawia Piotr Guskowski

Kończy pani rok wystawiając kolejną sztukę Raya Cooneya...

... i będzie jeszcze dużo Cooneyów. Jeśli będziemy mogli, zrobimy wszystko, co napisał (*śmiech*). Uwielbiam go. Mam plan, żeby się bawić do śmierci, a z nim zabawa zapewniona.

Za co pani lubi Cooneya?

Za to, że jest takim mistrzem dramaturgii, kompozycji, zestawiania charakterów, piętrzenia sytuacji zaskakujących i komediowych. I że tak trudno się go robi. Farsa to wymagający gatunek - duże tempo, złożona intryga, wiele osób na scenie... Mnie ta historia z „Przedstawienia świątecznego” bawi, ale jest też ujmująca, nawet wzruszająca. Zrobiłam korektę tekstu: wyrzuciłam część słapstickowych żartów, przebieranek, zmieniłam akcenty, ale zostawiłam całą opowieść, bohaterów i intrygę. No a to, że dzieje się to w szpitalu, to podstawa. Nie mamy tradycji śmiania się z chorób i śmierci. Uczymy się.

Pada śnieg, słycać świąteczne przeboje – atmosfera w sam raz na Boże Narodzenie. Macie ten spektakl w repertuarze nawet na drugi dzień świąt. Czy pani w ogóle wychodzi z teatru?

Wie pan, że właśnie pierwszy raz od ośmiu lat nie gram w święta ani Nowy Rok? Będę tylko składać publiczności życzenia przed każdym spektaklem. Poza tym, odkąd pracuję w tym zawodzie, nigdy nie pauzowałam drugiego dnia świąt. Ludzie nie mają pomysłu, nie wiedzą, co ze sobą zrobić, a chcą, żeby było miło: już się nacieszyli sobą, rodziną, świętami i prezentami, najedli - pora



Krystyna Janda reżyseruje w Och Teatrze „Przedstawienie świąteczne”. W obsadzie m.in. Aneta Todorczuk-Perchuć

pójść do teatru (*śmiech*). Albo są sami i wtedy do nas jak w dym. A może mają kogoś dosyć?... My chętnie tego kogoś zastąpimy.

A co zobaczymy u pani w przyszłym roku?

Planujemy dziesięć premier. Zaczynamy w Och-Teatrze od „Miłości blondynki” Formana, w Teatrze Polonia „Ich czworo” i „Medea”, a na małej scenie muzyczna parodia „Pięćdziesięciu twarzy Greya”.

Zartuje pani?

Skąd! To świetna adaptacja, która jest uroczym, choć dość brutalnym szyderstwem z tej bestsellerowej książki, i stała się już wielkim hitem na całym świecie. Jurek Stuhrluch już w lutym w absolutnie brawurowej obsadzie wystawi „Ich czworo” Zapolskiej - na scenie partnerować mu będą Sonia Bohosiewicz, Iza Kuna, Renata Danciewicz, Tomasz Kot, a w kwietniu Dorota Kędzierszawska i Artur Reinhardt z niezwykłą „Medea”.

No właśnie, to będzie bardzo nietypowa „Medea”?

Tak, jak ja to mówię - z Australii. To zupełnie nowa próba odczytania dramatu Eurypidesa z perspektywy dzieci z tego tragicznego związku.



Romę Gąsiorowską dopiero pani udało się namówić na monodram, na deski Polonii w „Depresji komika” wraca Adam Woronowicz. Są jeszcze aktorzy, których chciałaby pani zaprosić do współpracy?

Oczywiście - odzywam się do kolegów, o których marzę. Niestety, jesteśmy na ostatnim miejscu: po ich teatrach macierzystych, serialach, filmach i innych obowiązkach.

Wszystko zależy od tytułu, bo pod tym kątem dobieramy obsady, ale zajętości aktorów decydują o ilości grania, i o ich obecnościach w naszych obsadach. Niestety...

Pani z kolei odmawia propozycjom filmowym – ale Marcinowi Krzyształowiczowi się udało.

To były cztery dni zdjęciowe, w dodatku w Krakowie - więc bez przesady (*śmiech*). Gram w „Pani z przedszkola” tylko epizod. Większe propozycje, szczególnie za granicą, niestety są dla mnie niedostępne, bo nasza fundacja jest moim priorytetem.

Zastanawiała się pani kiedykolwiek, co by było, gdyby fundacja nie powstała?

Nie. Pewnie spędzałabym pół roku w różnych przyjemnych miejscach

na świecie, a czasem przyjeżdżałabym do Polski coś zagrać.

Ale nie żałuje pani?

Są takie momenty, że żałuję. To jest bardzo ciężka praca. Tak naprawdę skazałam siebie, i moją córkę zresztą także, na więzienie. Miłe więzienie, żeby była jasność.

Miała pani świadomość, za co się bierze?

Nie miałam. Znałam teatr i lubiłam teatr. Znam go i lubię do dzisiaj, czego konsekwencje widać.

A do teatru prywatnie pani jeszcze chodzi?

Moja mama zawsze się dziwi, że gdy mam wolny wieczór, idę do teatru (*śmiech*). Staram się wiedzieć, co się dzieje. Zdarza mi się, że z teatru wychodzę, po cichu. To już nie jest mój świat. Jestem jakby z innej epoki, albo co? Nie wiem. Ja teatru często teraz nie lubię.

Z Polonią i Ochem jest inaczej?

Nasze teatry to teatry „zwykłe”. Robimy teatr dla ludzi. Rzeczy różne, ale zawsze po coś dla ludzi. Oczywiście pozwalam nam na różne eksperymenty, ale odpowiedzialność za te teatry, ludzi, fundację nie pozwala mi szarżować. Naszą gwiazdą sezonu jest Adam Sajnuć. Sajnuć może

tu robić wszystko, co mu się zamarzy. A ja wtedy oddałę się do sanatorium (*śmiech*).

Czekała pani na taką osobę?

- Czekalam. I odetchnęłam z ulgą. Nie tylko on oczywiście. Jest kilku reżyserów, którzy mogą realizować tu swoje marzenia. Za chwilę Borys Lankosz zacznie próby. Mam nadzieję, że będzie mu u nas dobrze. Jak Andrzej Domalik reżyseruje, to zawsze jestem spokojna. Wdałam się w wymienianie nazwisk, niepotrzebnie, bo jest ich więcej, na szczęście.

Zagłęda pani jeszcze czasem do Teatru Powszechnego? Smutno wieści stamtąd ostatnio napływają – dyrektor zrezygnował, premier właściwie nie ma.

Między innymi dlatego mamy pełne sale: jesteśmy beneficjentami teatralnej kłótni warszawskiej. Jesteśmy beneficjentami zamieszania, niedobrych decyzji - personalnych i repertuarowych, chorych ambicji. A my gramy i ludzie do nas przychodzą, bo wiedzą, że co by się nie działo, gramy. Niestety, w Warszawie w tej chwili gra się mało, teatry pauzują część tygodnia

Dostajecie wsparcie od miasta?

Złożyliśmy wniosek artystyczny i merytoryczny na trzy lata. Miasto dawało nam 600 tysięcy na dwa teatry. Zrealizowaliśmy jednak repertuar. Staramy się o kolejne dofinansowanie. We wniosku składamy plany repertuarowe na lata 2014-2016.

Wnioski mamy brylantowe. Z profilami lat, nazwiskami reżyserów i korzyściami z tego, że gramy dla miasta... Zobaczymy.

Jaki jest profil na 2014 rok?

Porozumienie międzypokoleniowe - młodzi i starzy. Z tego się akurat cieszę, bo mamy kilka naprawdę rewelacyjnych tytułów.*